№ 19. Warszawa, dnia 10-go Maja 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Pycha kobiet.

„Pycha czyni człowieka podobnym do jeża, który za każdem dotknięciem rani“.
Wagner.

Gdybym nie widziała blizn, nie wskazywałabym rąk, które je zadają.

Gdybym nie słyszała słów rzucanych bezlitośnie, nie prosiłabym o troskliwe szanowanie uczuć drugich.

Gdybym nie spotykała na każdym kroku pychy, wynoszącej się nad drugimi, nie odważyłabym się poruszać tematu tak niezmiernie przykrego.

Lecz w życiu jednostki przychodzą z czasem takie chwile, w których się już czuje odwagę silniejszą nad trwogę samolubną. Już się mniej nad tem czuwa, co nam może sprawić ból, co może na nas sprowadzić niechęć lub gniew innych, lecz szuka się środka ochraniającego wielu od bólu.

Mówić o pysze kobiet, znaczy dotknąć drażliwej kwestyi, a jednak należy szczerze i otwarcie prawdzie w oczy spojrzeć.

Pycha u kobiet jest rozwielmożnioną wadą.

Wpiła się we wszystkie warstwy, stany, szczeble, zawody i klasy.

Przygłusza ona wiele strun uczuć budzonych i budzących się — oddala i rozdziela wiele jednostek blizkich i zbliżających się, zacieśnia drogę wielu prac doniosłych i zacnych.

W obecnej dobie, przyznać to trzeba bez obsłony, u mężczyzn mniej spotyka się pychy jeżowych kolców niż u kobiet.

Szkoły średnie, uniwersytety, biura zrównoważyły stany. Nie rzadko zdarzy się spotkać w Galicyi dyrektora, pochodzącego z ludu, któremu podlegać muszą synowie z rodów szlacheckich.

U kobiet dotychczas utrzymują się trwalej kasty, stany, różnice.

Panienki z tak zwanych „lepszych“ domów, wychowują się i kształcą osobno, uczęszczają do pensyonatów lub uczą się prywatnie. Gdy się młode serca dziewczęce nie splotą przyjaźnią i znajomością koleżeńską z dziewczątkami uboższemi, rozdział kastowy zostaje zachowany później i pycha kobiet rozpościera swe pawie pióra szeroko.

Wieleż mamy przykładów szczerej i prawdziwej przyjaźni synów chłopskich z synami dostojników, profesorów lub dziedziców. Na ławie szkolnej splatają się młode dusze miłością i czują się ludzie braćmi, nie pytając kto zacz jest i kto zacz będzie.

A gdzież są dowody takiej przyjaźni panien z „lepszych“ domów, czy to z córką wieśniaka, rzemieślnika, lub robotnika?

Wieczny rozdział stwarza wieczna pycha. Ta sama panienka, która prowadzona przez bonę, spogląda z góry na bose dziewczątko, śpieszące z obiadem do tatusia, będzie kiedyś, później, wyniośle i z pychą rozkazywała pannie krawcowej jak ma mierzyć suknię, będzie też dalej ubolewała nad ciemnotą szerokich mas, nie umiejących się wydźwignąć z nędzy.

Światy i światy oddzielne, odrębne, nieznane, wstrętne, odpychane, istnieją wśród braci i sióstr jednej ziemi, dzieci jednego narodu, a czyni te rozdziały pycha kobiet.

Wśród chat wiejskich, pracowni rzemieślniczych, izdebek robotniczych, w fabrykach i handlach, nie widzimy dusz i serc kobiet ubogich, tylko widzimy istoty przeznaczone do usługiwania innym.

Jeżeli jeszcze kiedy raczymy o biednych pamiętać, to przy filantropijnych urzędowaniach, a i wtedy bez pychy nasze czoła i serca nie są.

Gdyby też odważył się ktoś poważny w obec wyniosłych dam stanąć z zapytaniem: dlaczego są pyszne? nie wiadomo czy umiałyby wytłómaczyć się.

— Ja nie jestem pyszna, rzecze nie jedna tylko nie mogę zbliżać się do kobiet mało oświeconych, o czem-że bym z niemi mówiła...

Lecz nie wie biedna posiadaczka patentów i świadectw z nagrodami, iż bywają kobiety bardzo światłe przez doświadczenie i trud życia...

— Ja nie mam pychy, powie druga, ale nie mogę robić znajomości z osobami o których moralności nie mam zapewnienia.

Lecz nie wie troskliwa dama, iż to, co u niej dozwolone jest pod płaszczem flirtu i zabawy, tam byłoby nazwane grzechem i winą ciężką.

Wszak etykę zrobiono bardzo elastyczną i umieją ją pewne stany i warstwy zabarwiać na zupełnie niewinne tony wtedy, kiedy ona już w istocie ma plamy i brudy na sobie.

Bardzo często u kobiet pycha rozsiada się na próżniactwie i sądzi, iż tron dla niej odpowiedni.

Kobieta pracująca, toć przecie pojęcie czegoś nie odpowiedniego dla kobiety próżnującej, więc nie ta jest pyszną, która spełnia obowiązek, ale ta kaleczy kolcami jeża, która może nic nie robić!

Tak samo posiadanie pewnych rzeczy otwierać ma prawo serce dla pychy.

Bo jeżeli ktoś ma wieś, lokaja, konie, brylanty i pieniądze, może być wyniosłym i niedościgłym dla tej np., która w szkółce ma tylko gromadkę dzieci pod swą opieką, ciasną izdebkę na mieszkanie i wełnianą sukienkę na strój świąteczny.

A może kto spyta, gdzie dowód na istnienie pychy kobiet?...

Dowody przynosi życie. Jeżeli zdołacie przekonać dowodami, iż pychy kobiet nie ma, i wszędzie serca biją miłością bratnią i za-

wsze ceniony jest człowiek nie wedle tego co ma, ale czem jest, żałować będę szczerze, żem odważyła się kilka słów w tej sprawie powiedzieć.,.

Lecz bądźmy sprawiedliwi i przyznajmy się do wad ciężkich.

Pycha kobiet jeszcze nie należy do przeszłości.

Jadwiga z Z. Strokowa.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

— The! Jakoś ubrałaś się nie bardzo...— bąka radca, który przyszedł po Dolę, aby ją zaprowadzić do redakcyi „Brzasku“. Widzi panienkę w Rembrandcie ze strusiem piórem w sukni szafirowej *drap de dames*. Duży kołnierz z białej gipiury okala nieosłoniętą szyję, przy jasnych rękawiczkach gipiurowe mankiety; szeroki ponsowy pasek ujmuje zgrabną figurę. Wszystko to składa się na obrazek, o tyle barwny i śliczny, o ile nie odpowiedni do ramki, w którą ma być oprawiony.

— Jakto! nie podobam się wujkowi — pyta Dola ze zdziwieniem.

— I owszem. Ładnie wyglądasz.. Boję się właśnie, czy... nie zanadto. W wizytę może — ale tam... zawalasz sobie rękawki.

— Nic nie szkodzi. Dam do uprania.

— A nie masz jakiej ciemniejszej sukienki?

— To najciemniejsza ze wszystkich.

— Będziesz musiała sobie sprawić jakąś... poważną... Bo tak oto... samej jednej wśród mężczyzn... nie wypada.

Dola była z siebie zadowolona i pewna że skoro tylko wejdzie, wszyscy „koledzy“ otoczą ją rojem i prawić będą komplimenty, jak to czynili znajomi panowie na balach, majówkach, imieninach, słowem, gdziekolwiek jej się zdarzało spotykać mężczyzn gromadnie.

Szła do „Brzasku“ zaciekawiona nowem życiem, myśląc daleko więcej o nowych wrażeniach, niźli o nowych obowiązkach. Że im podoła — nie wątpiła. Takie zajęcie literackie, to właśnie dla niej...

— Słuchaj Dolu — mówi po drodze wuj Olbięcki. — Nie bałamuć-że tych tam niby kolegów. Żadnych panieńskich krygów, minek!.. Daj im spokój... To wszystko razem nie dla ciebie — hołota i biedota — gryzipiórki — synowie praczek, blacharzy... Grzecznie z nimi, ale zdaleka... Wiesz przecie... czasy demokratyczne... wszędzie psy wieszają na szlachtę... zwłaszcza podupadłą... Niech-że się przekonają, że można wywieść się z dwudziestu pokoleń po mieczu i po kądzieli, a mimo to umieć pracować nie gorzej — od pierwszej lepszej panny Szulc albo Sznajder... Ty im to pokażesz... Pamiętaj...

Dola myśli tylko o pokazaniu im — siebie i chciałaby wyglądać jaknajlepiej. Nic ją zgoła nie obchodzi, że zdobywa nową placówkę dla podupadłych szlachcianek. Nareszcie przyjrzy się zblizka „przeciwnikowi“, od którego ją odgradzano murem przyzwoitości, wobec którego obowiązywał ją kanon: „nie wypada“. Zastanawiała się nieraz: po co mężczyźni są na świecie — i myślała, że chyba tylko po to, żeby utrudniać pannom życie, bo nic z nimi robić nie wolno: ani rozmawiać, ani chodzić po ogrodzie, ani jeździć na spacer, ani ich kochać, ani okazywać miłości tym nawet, którzy się chcą żenić, bo do chwili ślubu niewiadomo, czy się małżeństwo nie rozchwieje.

No, ale nareszcie skończyło się z tem wstrętnem: „nie wypada“. Teraz już *wszystko* wypada, skoro wolno jej będzie przesiadywać po parę godzin wśród mężczyzn.

Wróciła już jej ochota do życia, odpadły smutki, tęsknoty.

. . . .

— Patrzcie-no, patrzcie. Idzie Edyp z Antygoną... — oznajmia kolegom Krzeczunowicz, wyglądając przez okno.

— Hm! niebrzydka! wcale tego! — znajduje Tytus-Marek.

— Pozwólcież i mnie. Wzięli w pacht całe okno — skarży się Szymon.

— Chcesz na barana, to chodź prędko...

Płatek zarzuca go sobie na plecy. „Imperator“ a nawet korektor przywarli do okna, wychodzącego na podwórze, którem idzie do redakcyi Dola, obok „wszechradcy“. Zniknęli w bramie.

Van Niecki sprawia szyki.

- Moi kochani. - prosi — bez kawałów, bez szopek... Wszystkich was przedstawię... Widzicie, żem nie zełgał... Śliczności... Prawda?

— Mogło być gorzej - przyznaje łaskawie Płaton — ale mogło też i nic nie być, i to byłoby najlepiej.

Słychać kroki. Już weszli. Van Niecki wybiega na ich spotkanie.

— Pajac! — mruczy Płaton.

Z przedpokoju dolatuje głos redaktora:

— Bardzo mi przyjemnie, mam nadzieję, że pani wśród nas...

— Znajdzie męża — kończy Płaton głosem tubalnym.

Van Niecki stara się zagłuszyć go chrząkaniem i szastaniem nogami.

-- Pani pozwoli tutaj — zaprasza do sali redakcyjnej. Ma nadzieję, że gdy „draby“ zobaczą zblizka Dolę, współpracownictwo kobiety wyda im się mniej przykre.

Korektor udaje, że jest zajęty przy biurku. Tytus Marek stanął, jak do mazurowej figury. Szymon spogląda na Płatka, bo zwykł się na nim zawsze wzorować, poczytując go za ostatni wyraz nietylko dowcipu, lecz i światowych manier.

Zanim redaktor zdążył przystąpić do prezentacyi, rudowłosy Płaton podlatuje z wyciągniętą ręką:

— Witamy, witamy koleżankę — woła z patosem — wielki to dla nas dzień.

Radca patrzy z pod oka i nie wie, co trzymać o tem powitaniu; wąsa pokręca, miną nadrabia, ale doznaje pewnych obaw. Ma coraz większe wątpliwości, czy Dola odpowiednia jest na pionerkę nowych praw dla szlachcianek.

. . . Ale trudno! Ogłoszenia do „Brzasku“ już obiecane. Niechże z tego będzie jakaś korzyść.

— Zostawiam moją siostrzeniczkę pod opieką panów kolegów — powiada, usił[illegible] zagrzać ich do uprzejmości.

— Słowem: Córka regimentu, — [illegible] Płaton.

— Pan radca może być spokojny — upewnia go redaktor. — Pani pozostaje pod osłoną rycerskich szabel. Wiemy co się należy kobietom...

— W salonie i buduarze, — kończy znowu Płaton.

Radca ma słuch przytępiony, ale Dola traci otuchę.

Szła na podbój serc męzkich. I już o[illegible] progu owionęła ją atmosfera nieżyczliwoś[illegible] Dlaczego? Co to znaczy?

Słyszała, że istnieje jakaś walka o byt, że kobiety chcą w niej brać udział, a mężczyzni, bronią swego prawa starszeństwa Nie zastanawiała się nad tem wcale, jak wogóle nad niczem, co nie było w związku z miłością.

Radca, pożegnawszy serdecznie „panów literatów“, odchodzi.

Dola miałaby wielką ochotę biedz za nim. W tej chwili uważa go za najbliższą sobie istotę na świecie.

Ale trzeba zostać. Więc zostaje — sama, bardzo sama, trwożna, onieśmielona i bezradna, jak zwykle. Nie wie, czy ma mówić, lub milczeć. Przypomina sobie nagle wszystko złe, które słyszała o mężczyznach i boi się... A oni między sobą szepcą? Pewno o niej... Śmieją się... Czyżby z niej?...

Wybawia ją z zakłopotania Van Niecki.

— Pani pozwoli tutaj — mówi, wprowadzając ją do pokoju, przedzielonego na dwoje kratką, po za którą stoją dwa biurka. — Tutaj siedzi nasz kasyer p. Bodnar, a oto nasz ekspedyent p. Weyss, który go zastępował w godzinach obiadowych. Pani obejmie te funkcye i to biurko. Gdyby kto przyszedł z ogłoszeniami albo prenumeratą, wyda pani kwit, weźmie pieniądze i schowa do tej szufladki. To przecież łatwe. W razie wątpliwości proszę się zapytać pana Weyssa — będzie siedział w ekspedycyi, na prawo. Zresztą p. Bodnar wróci za godzinę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SERCE.

Ręce splótł na kolanach, przygarbił ramiona
i było mu, jak kiedy powoli tężeje
wszystko ciało, a czucie żywotności kona...
Gdzieś we wrotach pamięci zwarły się
[wierzeje;
zwolna na myśl opada bolesna zasłona,
cichy całun na wiarę, miłość i nadzieję...
Gasną przymknione oczy pod ciężarem
[powiek.
Któż jest? Jedyna nazwa, niema innej:
[człowiek.

Biegło życie; huczała wielka, wzdęta fala,
od smaku łez tak słona... Wyszła na
[wybrzeże,
otężał... Prąd opodal z hukiem się przewala
zawsze pośpiech w tej samej nieukojnej
[mierze;
przeleciał szum, już nowy nadlatuje zdala...
Lecz cóż mu, który w zgiełku udziału nie
[bierze?
otężał... Jedno tylko zrywa się w rozterce
jeszcze nie całkiem ciche z cichej piersi
[serce.

I zda się nie być cząstką pospólnego ciała,
zda się, jest samo w sobie jak istota żywa.
Oto błysło i ogniem purpurowym pała,
nie gasnące w tem łonie, które dogorywa.
Oto się wzmaga zorza, czerwoność wspaniała...
I krople krwi, łańcuchów płomiennych
[ogniwa,
i krople krwi... Ściekają, czyniąc dziwną
[sprawę...
W nieruchomym posągu żyje serce krwawe...

Skarży się. Jest bliznami pokryte obficie:
gorej niezgaszone nigdy wielkie ślady;
z posiewu męki plony w wieczystym
[rozkwicie,
utrwalone świadectwa znojnych lat
[gromady,
że oto tak kąsało strasznym zębem życie.
I wstrząsł się człowiek—posąg już stygnący,
[blady;
i krótki płacz okropny z wyschłemi oczyma,
i krótki błysk, że bólu tego pierś nie
[strzyma...

W przedwieczornem powietrzu wstało
[dziwne tchnienie
i przyszło ku tej znojnej ranie jak
[dotknięcie...
Powstrzymane są w biegu gońce nocy,
[cienie;
Przystanęły, w sinawym gubiąc się
[odmęcie.
Przemknął wiew, może postać szła
[niepostrzeżenie?
I chwilę było cicho, tak cicho, tak święcie...
A niewidzialne oczom w cudownej osłonie
serce z piersi wyjęły Chrystusowe dłonie.

Szept skrzydeł po gwiazdzistej drodze,
[gdzie przestworze
rozwiera widnokręgi wciąż rosnące, nowe,
niezmierzone jak wieczność i jak myśli Boże...
W gwiazdzisty przestwór słodkie dłonie
[Chrystusowe
niosły człowiecze serce... Wstają w kolej
[zorze
przydrożnych słońc i słońce każde skłania
[głowę;
wielki hołd... Cicho szumią skrzydła;
[z piór roztoczy
dwie dłonie przezroczyste jak obłok
[przezroczy...

Nad skargą zaszemrały niezrównane słowa,
podobne promieniowi nad poziomem burz.
Jak do dziecka, gdy w szatach matki płacz
[swój chowa,
szeptał głos: „Była męka, ale nynie cóż?
nie dostrzeżesz ziarenka w drodze, gdzie
[osnowa
po słońcach i gdzie gwiazdy jak strząsany
[kurz"...
Cisza... Lecz jeszcze chwilę, z tą bezmierną
[chwałą
niesione w Boskich dłoniach, — krwawe
[serce łkało.

Jadwiga Marcinowska.

Z puścizny wielkiego pokutnika.

„Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze..." Czas długi rozumieli go tylko wybrańcy, choć przemawiał do narodu usty, napojonemi „dźwiękiem i potęgą", choć dawał im na pokarm wszystko, co ludzie na ziemi, a anieli w niebie nazwali pięknością... Wdzierał się na światów szczyty, znosząc z nich echa pień anielskich, dawał w królewskim podarunku myśli niebosięgłe, natchnień mgławice. Naród, omamiony hasłami Pankracych, których rodziły się setki na kamieniu, szedł chętniej za tym, co go wiódł „tam gdzie Bóg, w bezmiar, wszędzie..." łudząc się, że bez pokuty przyjdzie zmartwychwstanie. Krwawa rzeź, co zaskoczyła niespodziewanie wszystkich wierzących w lepszą przyszłość narodu, co okazała w całej pełni znikomość ideałów, głoszonych przez duchowych wodzów emigracyi, rozwarła zwolna powieki szaleńcom, którzy marzyli, jak we śnie, o Polsce bez przeszłości i bez wspomnień. Jakże boleśnie przypomnieć dziś rzucony śmiało w lico Zygmuntowe pocisk: „A tyś zląkł się — syn szlachecki!..." Tak, trwożył się, bo kainową ręką przelaną krew wieszczym duchem przewidział. Przewidział w zachwyceniu proroczem wiele, wiele smutnych kart dziejów niedalekich, jaśniej, niż wszyscy współcześni, bo iskra Boża w nim płonęła, jak Znicz trwale, bo genjalnym rozumem prześcignął najmędrszych, bo serce jego, przejęte dobrem ukrzyżowanej ojczyzny, siliło się na rozwiązanie zagadki dalszego bytu, co wśród mąk i nieszczęść miał i musiał siłą konieczności trwać. I pomyśleć sobie, że ten wybrany syn ojczyzny, ten anioł-stróż jej nieodstępny, jej kochanek, co odczuwał każde drgnienie narodowego tętna, co marzył zawsze i wszędzie o jej zbawieniu, że on, syn pieśni królewskiej, tak długi czas nie miał u narodu posłuchu... Nie miał nawet tego, co każdemu twórcy się należy, pism jego większość leżała w ukryciu, jak gdyby je zaklął jaki psotny duch, byle tylko nie ukazać narodowi wielkości myśli, potęgi wskazań, niezmierzonych głębi uczucia, co obejmowało ramiony naród.

W półwieku z górą dopiero dołączono do znanych ogółowi pism Zygmuntowych niemal wszystko, co dotąd leżało w pyle bibliotecznym *). Po raz pierwszy rozległy się z kart wspaniałego wydania pism smutnego twórcy „Nie-Boskiej" ciche szepty gorącej, żarliwej „Modlitwy" za tych, co żyli i cierpieli, „jako ja żyję i cierpię i przeminęli, jako ja przeminę", co „przyszli na te padoły, nie pamiętając, zkąd idą, nie wiedząc, gdzie pójdą,.."

„Na stosach ciał, na gruzach i zgliszczach" — w „Wandzie" — pragnął głosić słowo wielkie. Nie znalazł słuchaczy...

Lecz nie strzaskał bardonu, jak ongi śpiewak helleński, któremu fale morza nie chciały dawać odpowiedzi. Słowo wieszcze zawarł w księdze, czarem świeżości tchnącej „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku", w obecnem wydaniu dopiero dostępnej nam — pogrobowcom wielkich myśli i haseł bez odzewu...

I „Modlitewnik", pisany płomiennemi gło-

*) Pisma Zygmunta Krasińskiego, za zezwoleniem rodziny poety wydał Tadeusz Pini. Wydanie krytyczne, zupełne, ze słowem wstępnem i biografią poety prof. dra Kallenbacha. Lwów. Księgarnia Polska. Tomów 8 z ilustracyami. Cena rb. 15.

skami, w żarliwej ekstazie, i „Wanda“, ta odwieczna, co nie chciała Niemca, „Dziennik podróży do Sycylii“, drobne wreszcie utwory, zwłaszcza z okresu genewskiego twórczości, dziś dopiero stały się nam dostępne.

Z tej nowo-wydanej puścizny przemawia duch ogromny, obejmujący naród potęgą ognistego uczucia. A naród ten nie czuł uścisków serdecznych, choć brnął w dal przepastną, choć nie miał ni wodzów, ni haseł.

Złowrogież bo hasła te dla niego były! Chciano nie w imię Chrystusowe walczyć z przemocą, nie miłością i braterstwem, nie poddaniem się i pokutą za grzechy mnogie, ale wstać z mogiły w postaci pawia narodów i olśnić ludy... Powalonego olbrzyma, co jak pies strzegł swego sztandaru narodowego, nikt nie uląkł się, nikt nie żałował, choć on był, jak Hiob biblijny! Nie było jednak Samarytanina miłosiernego.

Z ziemi „mogił i krzyżów“, gdzie rozsiadło się „milczenie mężów i smutek drobnych dzieci“, gdzie tylko widniały zgliszcza chat zgorzałych i zniszczone pałace wygnańców, z ziemi, po której jęk aniołów przelatujących nocą beznadziejną tętnił, powstał człowiek ozdobiony jasności wstęgą, Boży prorok, iżby wołał lud swój do pokuty, jak ongi nad wodami rzek babilońskich jękiem nawoływali prorocy Pańscy...

Okopy Świętej Trójcy...

*

* *

Były dlań one wszystkiem. W nich zawarł całą potęgę narodową, całą moc dawną i wielkość, i sławę, której bronić należało ze wszystkich sił duszy i ciała. Fizycznych sił mu brakło. Wyłożył więc wszystek skarb bogaty swej duszy anielskiej, żeby miłości kwiat wszczepić w tych, co wierzyli. Nie wzywał „syna zemsty“, nie pragnął krwi za krew, nagrody za cierpienia narodu. Czuł, jako syn jego, moc nieprawości przezeń popełnionych, kałużę brudu, które go pozbawiły potęgi i chwały. Na moc jego słowa wstawały z zmurszałych sarkofagów cienie pomarłych przed wiekami, wiodąc chętnych ku słuchaniu w dalekie, smętkiem przepełnione ziemie — na pokutę. Przeszedłszy, jako Dant, za życia przez piekło, widział i pychę nadętą, i wiarę nadmierną we własne siły, i niemoc bezduszną potępieńców beznadziejnych... Gdzież szukać ratunku? Czy w utopijnych teoryach o odkupieniu narodu cudem dziwnym, tajemniczą misteryą Polski na obraz i podobieństwo Baranka Bożego? Zbyt górne i niedorzeczne było takie porównanie. I gdy myśl tułaczy, znękanych niedolą, błądziła przez mroki, gdy chciała widzieć w ukochanej, a tak nieszczęśliwej ojczyźnie umęczenie za grzechy całego świata, gdy Polskę uważano za Chrystusa narodów, on jeden, jedyny, spostrzegł błąd, zauważył to, czego inni nie przewidzieli.

Rozum powiedział mu co innego, prawdę bolesną. Naród padł własnymi grzechami, własną winą, bo inaczej Bóg przestałby być Istotą sprawiedliwą! Ileż przykładów podobnej kary dawały mu dzieje świata? A z nich wybrał Romę pogańską, co pysznie podniosła głowę przeciw jedynej wierze. I co ją za to spotkało? Do stóp krzyża nam rzucić się kazał, być rycerzami pancernego znaku Chrystusowego, co nie orężem mażą ciężkie przewinienia, a skruchą i pokutą i oddaniem się woli Bożej.

Wiara w miłosierdzie boskie była dlań gwiazdą przewodnią, co go wiodła przez ciernie żywota narodowego do wymarzonej lepszej przyszłości, w którą wierzył całą siłą duszy. Nie wyrzekał próżno, nie śledził, nie roztrząsał tajemnic woli Stwórcy, a z poddaniem się bezgranicznem modlił go o zmiłowanie nad niedolą narodu: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“... I w tem dziecięcem wyznaniu miał niezaprzeczoną słuszność. Przymiotów mieliśmy mnóstwo, tylko nikt nie umiał z nich we wskazany sposób skorzystać. Zmarnowano dar nieoceniony.

O sobie nie myślał:

„O, biada sercom, którym się wydaje,
Że grzechu żary—młodości płomieniem—
Bo sperzynieją ich nieba i raje
I gorycz wieczna będzie im istnieniem“.

Nie był bez winy. Sam to czuł najlepiej, skoro sprawił, że niewiasta mogła się użalić:

„I dzieciom moim ojciec nie odpowie,
Gdy się spytają: „Jak się matka zowie?“

Pełen był winy, lecz ją przejrzał rychlej, niż się spodziewał, kiedy

„Żadnych już ułud nie zapragnę nowych,—
Spokój mój wielki, jak głazów grobowych
Wszystko marnością—i tem słowem koją
Duszę...“

Duszę, co dzwoniła, jak harfa eolska, głosząc świt znękanym, światło słoneczne ociemniałym niosąc, pociechę strapionym, pomoc — ochromiałym.

Nawet chwili szału i zapomnienia, nie mógł sobie wybaczyć, cały pochłonięty myślą o ukrzyżowanej ojczyźnie, bo wonczas skarb jego potęgi rozpadł się na nic, bo „myśl się rozwiodła z natchnionym zapałem“. Całem swem jestestwem przylgnął do Polski, o której na jawie śnił żywot cały, wierząc, iż „grób jej tylko był kołyską jasnej zorzy“. O jej synach myślał w każdej chwili, o tych wszystkich, co „nieszczęśliwi, którzy wspominają przeszłość, a nie mają przyszłosci“. Iluż ich było?... Legion! I błagał Boga, by im dał pokój, i pogodę duszną, i wiarę w sprawiedliwość i moc wytrwania. Trwoga go ogarniała, bo było „cicho wokoło nich i pusto“. Toż strach wielki budził się w jego duszy, gdy tylko przeczuwał, że „się w ciemnię zasuwamy, a nie w zorzę“, A takich sprawdzonych przeczuć tyle mu serce powiedziało... Truchlał na myśl samą, iż w nasze dzieje może spaść grom i srom. Toż walczyć z pokusą kazał, bo wiedział i rozumiał najlepiej ze wszystkich współczesnych, iż naród, co stracił byt niepodległy, musi odrodzić się duchowo, musi dążyć w wyżyny, ku słońcom: „Na walkę bez końca wyście skazani“! Toć odeń przykazanie, to dogmat na żywot narodu. Nie kwilił tedy, jak to wielu czyniło bo wiedział, że nie pora na próżne wyrzekania i żale: „Dość już długo, dość już długo“..

On czekał czynów od narodu, pragnął nie słów, a przykładów dobrych, uczynków wielkich, ofiar dusznych, doskonalenia serc, wytężenia myśli ku dobru, myśli nie jednostek, a ogółu. Niestety niedane mu było dożyć tej chwili, w której nadzieje jego byłyby przybrały kształty nie-obłoczne, w którejby naród uderzył „w czynów stal“. Byliśmy słabi, bezsilni, niemocą złożeni. Wszyscy wierzyli w to, co i on czas niedługi uważał za pewnik:

„... że za dni niewiele
Zlecą zesłane anioły-mściciele“.

Przekonany dowodnie o nieprawdopodobieństwie oczekiwanych cudów, z bólem, lecz i z tem większą wiarą we własne siły, napisał:

„Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,
Nie wzeszło słońce nad Świętych mogiłą“..

Raczej zagasło. A z ziemi łez, beznadziejnych, rozpaczy i trwogi nieustannej, dolatywał go tylko głos o pomstę niebios wołający, mieszając tony jego harfy, co o miłość dla wroga prosiły. Czuł jednak moc i sprawiedliwość tych łkań rozpacznych. Czuł dobrze, głęboko, że miara nieprawości, jakie na kraj strugami burzliwemi biły, przepełnia się, więc, jakby nadzieją płonną zwiedziony, jakby nie pomny, iż czas pokuty, i skruchy, i żalu za przewinienia, był aż nadto krótki, by zmyć plamy i oczyścić duszę narodu z wiekowych grzechów, błagał w pokorze:

„Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Wśród sądu tego samych wskrzesać siebie“.

Prośba błagalna została niewysłuchaną. On jednak nie zwątpił o przyszłości. Świeciła mu ona jak słup Mojżeszowy, jako kolumna ogniowa, bo nie zwątpił w sprawiedliwość. On czuł, i wierzył głęboko w słusznosć swojej sprawy, której obrońcą i orędownikiem będzie nędzny Syn cieśli, jak Go bluźnierczo nazywali potomki świątobliwego niegdyś Izraela. Wierzył w zwycięstwo prawdy — przez moc niezwyciężonego Galilejczyka.

I choć nie dane mu było doczekać się blasków świtania, choć coraz cięższe i czarniejsze chmury zwisały nad krzyżami mogilnymi, choć nie wiedział i nie czuł, „gdzie podziały się ślady myśli jego“, wierzył niezłomnie, iż ona „trwa i żyje“.

Tak wierzył zawsze w ciał zmartwychpowstanie, iż nie zwątpił na chwilę jedną o konieczności dziejowej:

„I będzie wielka i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy“.

Konając nawet czuł i wierzył święcie, jako cały swój nędzny żywot, że ta — przez innych „niewolnicą“ zwana — „nie zginęła i nigdy nie zginie...“

Dr. St. Zdziarski.

Ruch kobiecy na Kresach.

Chociaż tu na Kresach, nie obowiązuje kodeks Napoleona, jednak zwyczajowo, kobieta zamężna jest tylko przedstawicielką prawną swego majątku, co uważanem jest ogólnie, za rzecz naturalną i słuszną, przez wzgląd, na tę nieograniczoną władzę, jaką mąż dzierżyć powinien i dla jakiej, z dniem ślubu, staje się faktycznym posiadaczem majętności żony, a przeciwko czemu, znowu, dzięki ustalonym zwyczajom, nikt niema odwagi oponować.

Nawet w razach złej administracyi jego, ta bezgraniczna władza staje na przeszkodzie do jakiejkolwiek opozycyi ze strony żony; a do ratunku zagrożonego majątku zabrać się można wtedy dopiero, kiedy już zwykle bywa zapóźno, to jest, gdy nadejdzie smutna chwila, że wierzyciele, do prawej właścicielki o należność swą, zaczną kołatać.

Fałszywa ambicya i despotyzm, nie pozwalają mężczyznom, zrzekać się swej władzy, na rzecz żony, choćby nawet wiedzieli, że to byłoby z największą dla nich korzyścią, a zmuszanie do tego prawa, jest zarazem rozbiciem ogniska domowego, na co znowu, przez wzgląd na dzieci nie każda kobieta, chce się zdecydować.

Taki stan rzeczy, choć często spotykany, nie rozbudził jednak czujności ogółu kobiet i nie doprowadził do przeciwdziałania. Taktyką zwykłą, jest, ubolewać nad podobnemi wypadkami, ale też i prędko przechodzić nad niemi, do porządku dziennego, zupełnie, jak gdyby to miało być rzeczą nieuniknioną, jak śmierć lub choroba.

Cóż dopiero powiedzieć o stosunkach panujących wśród klas ubogich, robotniczych, wśród proletaryatu. Tam, absolutną przewagę, stanowi siła pięści, a kobieta jest „rzeczą", co najwyżej oszczędzaną o tyle, o ile się zwykle ochrania potrzebny inwentarz roboczy! To nie jest przenośnia, to oczywista prawda; kto żyje wśród ludu i blizko niego, ten doskonale zna te stosunki. Otóż, przez wzgląd na te sfery specyalnie pokrzywdzone i nieszczęśliwe, należałoby z naszej strony więcej altruizmu okazywać i nie patrzeć na życie, z własnego tylko stanowiska; a wtedy, łatwo dojdzie się do konsekwentnego wniosku, że jeśli już nie dla nas samych, to dla tych milionów kobiet, upadających pod brzemieniem najcięższych krzywd, jakie człowieka spotkać mogą i pozbawionych najkompletniej wszelkich praw ochronnych, przeciwko wyzyskowi ze strony fizycznie silniejszej, wartoby pomyśleć, o równouprawnieniu i popracować nad niem.

Pamiętajmy o tem, że prawa ustanawia się nie dla poskramiania zacnych i uczciwych obywateli, ale dla obrony tychże, od złych i przewrotnych; że hamulec jest potrzebny dla utrzymania w karbach ludzi, którym nie wystarczy ich własny rozum i sumienie, a więc „prawo człowieka", uzyskane przez kobietę, krępować jej nie może, gdyby się dla niej, niepotrzebnem okazało, lub też, gdyby sama dobrowolnie, przez specyalne amatorstwo, pozostać chciała w wiecznej zależności, chociażby nawet od siły brutalnej! Równouprawnienie, będzie dla tych, które go potrzebują, chcąc zaś pozostać w roli dzisiejszej, znajdą zawsze dosyć miejsca dla siebie na szerokim świecie.

Niepodobna jednak zapoznawać potrzeb tych, które przy obecnych warunkach zatracają najkompletniej indywidualność własną, i znoszą wszystkie tortury niewolnictwa, niewolniczej duszy nie posiadając!

W tym kierunku, potrzebnem jest, jaknajszybsze uświadamianie kobiet, ze wszystkich warstw społecznych, bo bez niego opóźnia się z konieczności całą pracę nad wyzwoleniem, której tyle wydziedziczonych oczekuje w takiej bezgranicznej męce.

Strona ekonomiczna nie jest jeszcze najcięższą krzywdą dla kobiety, większą od niej dla jednostek bardziej intelektualnie rozwiniętych, jest ten gniot duchowy, który nas przytłacza.

Kobiecie towarzysko przeznaczono jakąś rolę całkiem uprzywilejowaną — pozornie. Poniżenie godności człowieka, pokrywa się, zewnętrznemi oznakami jakiejś pseudo rycerskości, przynależnej jakoby płci słabszej! Ile w tem jest prawdziwego szacunku, to rozumie każdy, kto potrafi rozróżnić formę od treści.

Galanterya męska bywa nieraz aż nazbyt dokuczliwą i uprzykrzoną; więcej w niej cynizmu i lekceważenia, niż innych uczuć godziwych. To też ciężko nieraz upokarza kobietę poważniej myślącą, której wzamian, za przynależne prawa człowieka, rzucają zdawkową monetę, taką samą, jak każdej pierwszej lepszej kurtyzannie. I to ma być kompensatą, za pozbawienie kobiety w całem jej życiu wszystkiego, co stanowi dorobek moralny, każdej przeciętnej istoty męskiej? Ta błaha forma przesadnej uprzejmości, której genezę znalazłoby się w czem innem, niż w rzeczywistym szacunku, przynależnym zawsze kobiecie, jako matce — człowieka, ma jej zastąpić i godność osobistą i prawa ludzkie, a za to pierwsze miejsce w salonie, odkupić musi, ostatniem — w życiu.

To nie przywilej, ale raczej zniewaga, to nie szacunek, ale instynkt... a jaki, to niech sobie czytelnik w duszy dośpiewa.

Nim zrozumie cały szeroki ogół niewieści, że upośledzenie nasze, nie jest wynikiem przyrodzonych praw natury, ale egoizmem i złością tych, którzy przewagę sił fizycznych użyli na ujarzmienie matek, żon i córek i w tej szlachetnej walce przetrwali do XX wieku, nim dobrze wszystkie pojmą, komu zawdzięczają swoje stanowisko podrzędne i anormalne, nim oceniać go zaczną z punktu widzenia rozumowego, a nie przesądów wiekami sankcyonowanych, które dla ubogich duchem, dogmatem się stały, minie jeszcze dużo czasu, a na Kresach dłużej niż gdzieindziej, więc też ruchu kobiecego u nas, w ogólności, nie można identyfikować, z tym — potężnym wszechświatowym odruchem, który powstał, na zasadzie przebudzonej samowiedzy i ze zrozumienia przyczyn, jakie się złożyły, na naszą niedolę.

My tu jeszcze dalekie jesteśmy, od tego celowego dążenia do indywidualności własnej, nie umiemy go jeszcze poprzeć słowem, a tem bardziej czynem! Stawiamy dopiero pierwsze słabe kroki, dla wyemancypowania się z pod skrzydeł opiekuńczych, tych, którzy nas pod niemi duszą niemiłosiernie. Nie traćmy jednak nadziei, że prędzej czy później uświadomienie zupełne i do nas tu zawita.

Marya Czosnowska.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ANIELA SZYCÓWNA.

Z piśmiennictwa.

Aniela Szycówna: *„Kobieta w pedagogice"*, *„Matka"*.

Pod tym złożonym tytułem ukazała się druga z kolei praca, wchodząca w skład wydawnictwa zbiorowego, przedsięwziętego ku czci Elizy Orzeszkowej a zatytułowanego ogólnie: „Kobieta w życiu społecznem".

Powyższa książka, oparta wyłącznie na materyale czerpanym z odpowiedzi na kwestyonaryusz przez autorkę ogłoszony, powinna być uważaną za wierne odbicie poglądów współczesnej matki polki, za wyraz jej pragnień i dążeń w dziedzinie wychowania.

Taką też była myśl przewodnia autorki, a przeprowadziła ją z wielką sumiennością, zupełnie objektywnie zestawiając dostarczony jej materyał i ostrożnie wysuwając z niego ogólne spostrzeżenia. W całej książce czujemy wielką powściągliwość w wypowiadaniu własnych poglądów, które usuwają się tu niejako na drugi plan, zostawiając głos przedewszystkiem matkom.

Wysłuchajmyż więc tej spowiedzi matek i oceńmy ją wraz z autorką.

Sam fakt, że na kwestyonaryusz, przedrukowany przez wszystkie pisma polskie codzienne i tygodniowe, nadesłano tylko 89 odpowiedzi, nie zdaje się korzystnie świadczyć o zainteresowaniu naszych matek zagadnieniami pedagogicznemi. Musimy tu oddać sprawiedliwość autorce, że z wielką wyrozumiałością ten fakt przyjęła, nie wysnuwając zeń wniosków ujemnej natury. P. Szycówna, znając swoje społeczeństwo, rozumie, że pewna apatya i niechęć do wypowiadania się, są u nas zupełnie zwykłym objawem i nie pomawia bynajmniej naszych matek o obojętność względem zadań wychowawczych, co wielokrotnie na kartach swej książki stwierdza.

Oceniając znaczenie nadesłanych jej odpowiedzi, zaznaczamy, że ponieważ nadesłano je ze wszystkich stron kraju, a nawet i z innych zaborów, że pochodzą przeważnie od kobiet inteligentnych i poważnie myślących, a zatem mogą być uważane za bardzo cenny przyczynek do wyrobienia sobie ogólnego pojęcia o tych współczesnych poglądach, które w danej kwestyi najsilniejszy wpływ na opinię wywrzeć mogą.

Czy te poglądy zgadzają się z postulatami postępu pedagogicznego, czy torują drogę najnowszym prądom reform wychowawczych?

Kwestyonaryusz, jak przyznaje autorka, tak był ułożony, żeby matkom nie podsuwać żadnej pod tymi względami suggestyi, a zostawić im zupełną swobodę w stawianiu własnych dezyderatów. Pomimo to jednak wiele matek zabrało głos w t. zw. drażliwych i spornych kwestyach jak np. uświadamianie dzieci i koedukacya.

Największa ilość odpowiedzi pochodzi od matek, wychowujących dzieci od 3—7 lat, a zatem w okresie przedszkolnym, w czem autorka widzi wymowny dowód, że zainteresowanie do spraw pedagogicznych wzrosło w ostatnich czasach, najsilniej ujawniając się wśród najmłodszego pokolenia kobiet naszych.

Szeroko omawia p. Szycówna tę część rozprawki, w której poruszoną jest kwestya stosunku rodziców do szkoły i do wychowawców. Smutne wynurzenia matek, które tu czytamy, tym boleśniejsze sprawiają wrażenie że odnoszą się także i do naszych prywatnych szkół, chociaż spotykamy pewne przebłyski, z których autorka wyprowadza pocieszające wnioski, że „rozjaśnia się na niebie pedagogiki polskiej“, a idea współdziałania domu ze szkołą coraz szerszą toruje sobie drogę.

Na punkt dotykający przygotowania kobiety do pełnienia obowiązków macierzyńskich, większość matek odpowiada z ubolewaniem, że w ich wykształceniu stanowczo za mało miejsca poświęcono racyonalnej nauce hygieny i pedagogii, co wielokrotnie jako matki przykremi odkupiły doświadczeniami. W obec tych ubolewań dziwnie uderza nas, (co także ze swej strony zaznaczyła autorka), że młode matki nie dążą do zapoznania się z wydawnictwami pedagogicznemi, które mogłyby tak cenne oddać im usługi. Wypowiadane życzenia co do literatury pedagogicznej przeważnie zdradzają zupełną nieznajomość tej literatury. Nawiasem przypomnę tutaj fakt, że gdy przed kilku laty znany literat i ceniony pedagog założył popularne pismo pedagogiczne, pomimo umiejętnego kierunku upadło ono po roku istnienia, wskutek braku poparcia ze strony ogółu. Nie chcielibyśmy mącić żadnemi gorzkiemi uwagami podobnego tonu, którym tchnie praca p. Szycówny, ale niestety, w szerszych odpowiedziach na następne zapytanie widzimy również dowody apatyi i inercyi na punkcie dążeń do uzupełnienia wiedzy pedagogicznej—drogę: „tworzenia kółek, wspólnych dyskusyi“, słowem, działania zbiorowego.

Odpowiedzi na ten punkt zdradzają przeważnie niedowierzanie co do pożyteczności tej drogi, niedowierzanie po części może słuszne, gdy zważymy że, działalność pedagogiczna kobiet dzisiejszych prawie nigdy nie opiera się na poważnem wystudyowaniu przedmiotu, ale na bezkrytycznem przyjmowaniu starej rutyny, — jedna więc od drugiej wiele skorzystać nie może, i pogadanka pedagogiczna schodzi na „przelewaniu z pustego w próżne“.

Charakterystyczną w tym względzie jest jedna odpowiedź, która z całą szczerością przyznaje, że: w towarzystwie trudno jest nawiązać dłuższą rozmowę na temat wychowania „bo to nie interesuje“. Przyznać jednak należy, że znaczna ilość głosów (40%) wypowiedziała się przychylnie w tej mierze, a nawet zaznaczyła rozpoczętą już w tym kierunku działalność. Domyślamy się, że głosy te pochodzą ze stolicy, gdzie życie umysłowe żywszem niż na prowincyi bije tętnem, szczegółu tego jednak autorka nie wymienia.

Ostatni punkt kwestyonaryusza, zapytujący o reformy pożądane w pedagogice, dał naszym kobietom szerokie pole do wypowiedzenia swych życzeń, a objawione tu poglądy stanowią cenny materyał do uzupełnienia ogólnej charakterystyki współczesnej matki-polki. Opinje wypadły tu bardzo rozbieżnie, niemniej jednak przy umiejętnem zestawieniu i ugrupowaniu, dostarczyły autorce sporo wątku do wysnucia ogólnych spostrzeżeń. Wnioski te przedstawiają się dodatnio: autorka wynosi przekonanie, że nasze matki współczesne, nie zrywając z tradycyą, interesują się jednak żywo kwestyą reform pedagogicznych, a chociaż na ogół biorąc nie są radykalne i obawiają się zmian zbyt gwałtownych, to przecież sympatyzują z hasłami nowej pedagogii i stanowią pod tym względem żywioł bardziej postępowy niż ojcowie.

Nakoniec wspomnieć należy o bardzo pożądanym objawie budzącego się zainteresowania sprawami wychowania wśród warstw robotniczych: nadesłano z tej strony trzy odpowiedzi. Jeden głos z tych nizin tak potężnie szturmuje do sumienia społecznego, że warto go przytoczyć: „dziś tylko ludzie wykształceni mogą wszystko umieć i wiedzieć, co również woła o reformę, aby było inaczej, żeby się nami zajęto, bo *cokolwiek w społeczeństwie naszem wynikło złego, to tylko z tego wypłynęło żeśmy ciemni.* Więc wołamy jednogłośnie: dajcie nam światła, dajcie nam nauki w jaknajszerszym zakresie bez różnicy pochodzenia“...

Więc wykształcona matka-polka, matka obywatelka, dążyć powinna do popularyzowania wiedzy pedagogicznej, w swem najbliższem otoczeniu urządzać pogadanki dla rodziców z warstw pracujących, wypełniając program swej działalności społecznej w myśl tych zacnych słów, któremi p. Szycówna kończy swoją pracę: „dajmy światła matkom dla których światło jest głównem pragnieniem, a w całym kraju stanie się jasno i ciepło!“

Zofia Bielicka.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Marya Dzierżanowska.

Dnia 29 z. m. zmarła w Warszawie ś. p. Marya z Prażmowskich Dzierżanowska, znana z działalności oświatowej i społecznej.

Urodzona w roku 1861 na Wołyniu, córka d-ra Franciszka Prażmowskiego i Teresy z z Wysockich, poetki i publicystki, ukończyła pensyę p. Smolikowskiej i poświęciła się początkowo zawodowi pedagogicznemu, będąc przez lat kilka przełożoną pensyi w Lublinie. Obok nauczania, ś. p. Dzierżanowska pisała



MARYA DZIERŻANOWSKA.

dużo w zakresie pedagogiki, przeważnie z dziedziny historyi i języka ojczystego, znane są ogólnie jej: — dzieje ojczyste, wypisy polskie, streszczenie gramatyki polskiej i t. p.

W r. 1883 zaślubiła Stanisława Dzierżanowskiego, zesłańca z r. 1863, który długie lata spędził na Syberyi, w ciężkich robotach, a po powrocie do kraju pracował w redakcyach „Kuryera Codziennego“ i „Warszawskiego“, aż do zgonu, w r. 1903.

Z chwilą otwarcia Macierzy Szkolnej była ś. p. Dzierżanowska jedną z najczynniejszych jej członkiń. Uczestniczka zarządu, pracowała w kole głównem, a oprócz tego w poszczególnych filjach, niektórym, jak np. kołu wolskiemu poświęcając dużo trudów i zabiegów.

Poza czynnościami w Macierzy, brała żywy udział w działalności politycznej stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, którego była gorącą działaczką.

Skazana wraz z innymi członkami zarządu Macierzy na wyjazd za granicę w listopadzie r. z. wróciła do kraju przed niedawnym czasem z silnie już rozwiniętą chorobą sercową, która też zabrała ją po parogodzinnych zaledwie cierpieniach.

Społeczeństwu naszemu ubyła jednostka zacna i ofiarna, ci nawet, którzy nie zawsze zgodzić się mogli ze ś. p. Dzierżanowską na punkcie działalności partyjnej, muszą oddać szacunek zasłudze jej niezmordowanej pracy, wielkiego ukochania narodowej sprawy i szczerego dla niej poświęcenia.

Niech jej lekką będzie ziemia rodzinna tak gorąco przez nią umiłowana.

N. J.

Rudyard Kipling.

(z cyklu: „*The seven seas*“

przełożyła T. Prażmowska.

Pieśń Zmarłych.

Pieśni słuchajcie zmarłych

— z Północy —

Gdzie kry się zwały jeżą,
W biegu utkwiwszy oczy, snem zjęci,
Przy saniach ze skór leżą.

Pieśni słuchajcie zmarłych
— z Południa —
Gdzie kurz, miast wody w rzece,
Hjena płaczliwie wyje, tam padli
Przy koni trupach, w spiece...

Pieśni słuchajcie zmarłych
— ze Wschodu —
Gdzie dżungla gnije w skwarze,
Szakal w parowie szczeka, bawoły
W zarosłym drzemią jarze...

Pieśni słuchajcie zmarłych
— z Zachodu —
Śnieg równie zdradne mości,
Wilków się gonią stada — po kopcach
Ze zżartych ludzkich kości...

Pieśni słuehajcie zmarłych!

Pieśń Synów.

Morze nasze karmimy lat już tysiąc.
A krzyczy wciąż: „jam głodne!"
Fal w niem krocie, a każda, każda naszym
Za łoże służy wodne.
Co najlepsi rekinów, mew są żerem
W podwodnych zielsk odmęcie...
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
O Panie, płacim święcie!

Każda fala, gdy okręt brzegom rzuca,
To nasza tam osada —
Każda fala, gdy morze rwie przypływem,
To nasze trupy składa.
Czasem rzuca samotne, czasem rzędem
Na brzegi, na piaszczyste...
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
Już zapłacona, Chryste!

Długo jeszcze musimy karmić morze —
To los nasz, nasza chluba...
Dzielni owi niech za przykład nam służą,
Co szli — choć pewna zguba —
W gromów bicie, w bałwanów ryki wściekłe
Na morza zdobywanie...
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
Krwią gdy władzę kupować nad morzem,
Daliśmy wszystką, Panie!

Kobieta angielska
jako reformatorka społeczna

podała nie-feministka.

Gdyby na dobro ruchu kobiecego w Anglii tylko trzy powyżej rozpatrzone zapisać można było karty, już niezaprzeczone miałby on prawo do głębokiego szacunku i szczerej wdzięczności społeczeństwa. Po za temi jednak trzema, najwybitniejszemi w istocie dziedzinami, w których praca uspołecznionej kobiety angielskiej tak świetne zebrała plony, istnieje całe mnóstwo pól owocnej jej działalności. Ograniczone z konieczności ramy pisma nie pozwalają na wymienienie i rozpatrzenie wszystkich. Zakończymy więc pracę naszą, mającą na celu oddanie sprawiedliwości poważnym, obniżonym jedynie niefortunnemi wystąpieniami sufrażystek, zdobyczom ruchu kobiecego w Anglii, wskazaniem jednej jeszcze dziedziny, w której inicyatywa i wytrwała praca kobiety zaznaczyła się jaknajchlubniej.

Dziedziną tą jest racyonalne zorganizowanie sprawy pielęgnowania chorych i rannych.

Wysłany podczas kampanii krymskiej na teatr wojny, korespondent gazety „Times", ogłosił w piśmie tem list do kobiet angielskich, w którym w sposób, poruszający do głębi duszy, opisał straszliwe męczarnie, znoszone przez pozbawionych wszelkiej opieki, rannych żołnierzy. W liście tym odwoływał się autor do, odczuwających niedolę bliźniego, serc niewieścich z prośbą o możliwy ratunek. Korespondencya rzeczona wywarła między innemi wrażenie olbrzymie na jednej z wytwornych pań londyńskich, miss *Florence Nightinghale*, która, jako praktyczna angielka, oblekając uczucia w czyn płodny, przystąpiła odrazu do zorganizowania oddziału pielęgniarek i wraz z nim udała się do Skutari. Nieopisany chaos, panujący w szpitalach tego miasta, rychło pod kierunkiem miss Nightinghale i jej pomocnic ustąpił miejsca wzorowemu porządkowi. Ranni i chorzy żołnierze poczuli odrazu dokoła siebie dobroczynny, kojący wpływ miękkiej ręki kobiecej, rozumnej jej przezorności i troskliwości, znaleźli się niespodzianie, w tak obcej im dotychczas na dalekiem wygnaniu, atmosferze współczucia i miłości.

Wykształcona, nawykła do komfortu i harmonijnie estetycznych warunków, bogata dama angielska stała się bożyszczem żołnierzy, witających ją radosnem uniesieniem, gdy, z lampką w ręku, obchodziła nocą lazarety. „The lady with the lamp" (pani z lampką), stała się w opowiadaniach wojaków istotą legendową, nadziemskiem nieledwie zjawiskiem, na którego przybycie czekali chorzy szpitali Skutarskich z religijnem prawie namaszczeniem. Na krążące o niej opowieści nie pozostał obojętnym słynny poeta angielski, Longfellow, którego, jeden z najwdzięczniejszych poematów opiewa bohaterskie i pełne poświęceń czyny szlachetnej rodaczki

Doniosłe znaczenie działalności miss Nightinghale dla sprawy pielęgnowania rannych polega między innemi i na tem, że była ona pierwszą, która, jako kobieta-obywatelka, nie zaś przybrana w habit siostra miłosierdzia lub członkini jednego ze związków religijnych, stanęła na teatrze wojny na czele zorganizowanej przez siebie sanitarno-lekarskiej opieki nad rannymi.

Przed nią, jedynemi kobietami, jakie oglądał żołnierz na placu boju, były markietanki, kurtyzany i maruderki. Szlachetne zapoczątkowanie pionierki angielskiej oczyściło teatr wojny od kobiet, występujących na nim w imię zadowolenia najniższych instynktów ludzkich, wprowadzając na ich miejsce świeckie, czyste kapłanki, gotowe do najcięższych ofiar i poświęceń w imię miłości bliźniego i miłosierdzia.

Po powrocie ze Skutari zabrała się miss N. energicznie do zorganizowania sprawy udzielania racyonalnej, zawodowo traktowanej, pomocy chorym nietylko w stolicach i wielkich miastach, ale w najgłuchszych nawet zakątkach wiejskich.

Czem były dawne pielęgniarki angielskie, wie każdy, kto czytał powieści Dickensa i zapoznał się z nich z nieśmiertelnym typem mistress Hamp, tej stale pijanej, łakomej, brudnej, wykrętnej, gadatliwej i nieuczciwej baby, której chorzy bali się więcej niż samych cierpień. Od chwili przejścia sprawy pielęgniarstwa pod rozumny i serdeczny kierunek miss Nightinghale, znikły panie Hamp z widowni, niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zaś miejsce ich zajęły, wyszkolone specyalnie w tym kierunku, sumienne, rozumiejące doniosłość i powagę swoich obowiązków, świeckie „siostry miłosierdzia".

Szlachetna inicyatorka i sprawczyni doniosłej tej reformy żyje jeszcze, jako 87 letnia obecnie staruszka, która w młodsze, równie dzielne jak jej własne ręce złożyła pieczę nad umiłowaną przez siebie sprawą.

* * *

Powyższe cztery etapy w dotychczasowej działalności społecznej kobiet angielskich nie obejmują oczywiście całego jej ogromu. I one już jednak wystarczą uważnemu, a bezstronnemu czytelnikowi do sformułowania na ich podstawie sprawiedliwego sądu o doniosłości i wartości ruchu kobiecego w Anglii, którego opinję na szwank poważny narażają zapalone sufrażystki, działające niewątpliwie w najlepszej wierze, ale nieopatrzne, nieobliczające się z następstwami i zapoznające wymogi taktu i umiarkowania, niezbędnego w każdej głębszego znaczenia, sprawie publicznej.

R. C.

Z listów do „Bluszczu".

Adampol
polska kolonia w Turcyi azyatyckiej

Nie każdemu pewnie wiadomem jest, że w Azyi mniejszej, za Bosforem, na ziemi pontyjskiej, w granicach teraźniejszego biskupstwa Halcedońskiego, pamiętnego w dziejach historyi z soboru powszechnego, na którym herezya Azjasza została wyklęta, znajduje się kolonja, mieszkańcy której posługują się naszą mową macierzystą.

Zwie się Adampol, po turecku Poloneskeny czyli — polska wieś (po tur. keny — wieś), założycielem jej był ś. p. książe Adam Czartoryski.

Oto krótki historyczny zarys powstania owej kolonii.



WIDOK OGÓLNY ADAMPOLA.



OSADA W ADAMPOLU.

W czasie dwudziestopięcioletniej walki wojsk rosyjskich na Kaukazie z Szamilem, Emirem Dagestanu, wielu jeńców wojennych, wziętych do niewoli przez tegoż ostatniego, było wywożonych do Turcyi, gdzie ich na główniejszych targach np. w Smyrnie, sprzedawano. Pomiędzy owymi jeńcami było wielu Polaków, którzy służyli jako żołnierze w szeregach armii rosyjskiej i ci, dostawszy się jako niewolnicy na jeden z rynków tamtejszych, byli wykupywani przez duchowieństwo miejscowe. Pierwszym Polakiem, który został wykupiony z niewoli bisurmańskiej na rynku Smyrneńskim, przez tamtejszego arcybiskupa łacińsko-katolickiego, był niejaki Słonimski, z zawodu młynarz. Gdy już większa garstka Polaków, wykupionych z niewoli zaczęła się błąkać w Turcyi bez żadnych środków do życia, książę Adam Czartoryski, z funduszu narodowego w r. 1842, aktem notaryalnym zakupił od księży Lazarystów obszar ziemi obejmujący około 40000 kwadratowych dylomów (dylom — archinowi jest to miara turecka, odpowiadająca mniej więcej metrowi) i na niej osadził błąkających się Polaków.

Gdy w roku 1848 wybuchła rewolucya węgierska, liczny zastęp Polaków ze wszystkich trzech zaborów podążył do Węgier, aby tam walczyć pod wodzą generała Dembińskiego o niepodległość narodu węgierskiego. Lecz gdy wojskom austryackim z pomocą nadszedł z wojskami rosyjskiemi feldmarszałek hr. Paskiewicz, sytuacya nagle się zmieniła. Węgrzy i Polacy parci przez armję rosyjską, po przegranej bitwie w okolicach Orsowy, wkroczyli do Rumunii, która wtedy była księstwem wassalnym, należącym do Turcyi i ztąd marszami udali się wprost do Konstantynopola.

W sześć lat później t. j. w r. 1856 wybuchła wojna krymska. I znów wielu jeńców wojennych rosyjskich, pomiędzy którymi była znaczna część Polaków, wzięta do niewoli przez wojska koalicyi, po stoczonej bitwie pod Bałkakławą. Jeńcy zostali wysłani do Francyi, gdzie ich internowano w różnych miejscowościach. Lecz wkrótce rząd francuzki spostrzegłszy się, że ludzie owi są tylko ciężarem dla kraju, pozwolił im wracać. Prawie wszyscy przybyli do Turcyi, gdzie z nich uformowaną została przez rząd angielski dywizya hr. Zamoyskiego, pozostająca na żołdzie angielskim, i miała nawet przyjąć udział w operacyach wojsk koalicyjnych. Lecz do tego nie przyszło. Wkrótce dywizya owa została rozwiązana i każdy z żołnierzy otrzymał jako indemnizacyę po 22 funty ster. ang. W taki sposób liczba tułaczy-Polaków wzrosła do poważnej cyfry i trzeba było przyjść z pomocą nieszczęśliwym rodakom.

Otóż, jak wyżej wspomniałem, teren zakupiony z funduszu narodowego był schroniskiem dla nieszczęśliwych Polaków, i naraz się zaludnił.

Każdy dostawał po 40 dylomów ziemi i potrzebne narzędzia do karczowania.

Pierwsze kroki były bardzo trudne; teren był lasem i krzakami pokryty i w pocie czoła trzeba było karczować przy temperaturze dochodzącej w lecie do 35° R., a w zimie przy zimnie do 15°. Wiedząc atoli, że na ojczyźnie nic lepszego nie znajdą (wtedy jeszcze istniała pańszczyzna), przy pracy mozolnej i nadludzkiej cierpliwości, zdołali przezwyciężyć wszystkie trudności i każdy swój kawałek gruntu uczynić zdolnym do zasiewu.

Prawdziwy, racyonalny rozwój tej kolonii datuje wszakże dopiero od roku 1890. Jeden z Polaków, zamieszkałych w Konstantynopolu, zajął się gorąco losami kolonii. Wielki patryota, zacny i uczynny człowiek, nie szczędził ani swej pracy, ani grosza, by kolonistom przyjść z pomocą. Za jego wskazówkami i radą powstały na kolonii ładne domki wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Przy każdym z domków znajduje się ładny ogródek z drzewami owocowemi, a także pasieki. Każdy z kolonistów ma prawo wspólnego uzytkowania lasu. Kilku z zamożniejszych wybudowało małe hoteliki, gdzie liczni turzyści, przybywający letnią porą z Konstantynopola, mogą wygodnie przenocować i posilić się dobrze za niewielką opłatą. Szczególniej w ostatnich latach „*Poloneskeny*“, jak powszechnie zwą tę polską kolonię, była licznie uczęszczana przez turystów i zdarzał się niekiedy w sobotę lub w przeddzień święta taki wielki napływ gości, że brakło miejsca na ich przyjęcie.

Kolonia liczy obecnie blizko 200 dusz, formując gminę, na czele której stoi „*muchtar*“ (po turecku wójt) obrany przez kolonistów i zatwierdzony przez walego (gubernatora).

Pod względem administracyjnym kolonia ta należy do wilajetu Konstantynopolitańskiego i do „*caza*“ (powiatu) Bejkos. W ostatnich czasach z powodu znacznego napływu przyjezdnych został na kolonii wybudowany „*karakuł*“ (po turecku posterunek policyjny).

Kościoła kolonia nie posiada, chociaż odpowiedni fundusz w drodze składek zebrany i złożony został w Crédit Lyonnais.

Klimat Adampola posiada wszystkie zalety górskiego i morskiego klimatu, a przy obfitości czystej zdrojowej wody, nadaje się całkowicie na stacyę termalną.

W blizkości znajduje się odwieczny las; (kasztany, dęby i buki), sprawia miłe wrażenie i przypomina Iwonicz w Galicyi. W lesie tym znajduje się mnóstwo dzików, wilków i szakali, które naszym kolonistom nieraz płatają figle.

Po za kolonią leży cmentarz parafialny.

Szkoły, t. j. budynku specyalnego kolonia nie posiada, a tylko dziatwa zbiera się w domu nauczyciela, tamże zamieszkałego, parę razy tygodniowo, gdzie początki elementarne i katechizm są wykładane.

Żeby się dostać do Adampola (nazwa ta używana jest tylko przez Polaków) trzeba pierwszym statkiem, odchodzącym z Konstantynopola, wyjechać z rana o 7-ej godzinie do Bejkosu, gdzie się jest około wpół do dziewiątej, a z tamtąd wózkiem lub wierzchem jedzie się dobre dwie godziny.

Z powrotem trzeba z takiem wyrachowaniem czasu wyjechać z Adampola, ażeby zdążyć w Bejkosie na ostatni statek odchodzący do Konstantynopola. Tak, że osoby mające swobodny czas tylko w Niedziele i dni świąteczne mogą odbyć tę podróż tam i z powrotem w ciągu dnia jednego.

Wszyscy koloniści mają się nieźle, chociaż kapitałów nie posiadają, mówią dobrze po polsku, lepiej niż nasi włościanie, żenią się między sobą.

Plenipotentem księcia Władysława Czartoryskiego i administratorem jeneralnym Adampola jest hr. Leon Ostroróg, doktór praw i języków oryentalnych, człowiek milionowy i jeden z pierwszych adwokatów przy tureckich trybunałach.

D-r J. Fr...ski, Effendi.

Ze sztuk plastycznych.

„Odłam".

Gorączkowy jakiś ruch zapanował w naszej Zachęcie Sztuk pięknych. Wystawy zmieniają się z kalejdoskopową szybkością, która aczkolwiek obudza zainteresowanie śród publiczności, wpływa jednak poczęści obniżająco, gdyż przyzwyczaja szersze masy do ciągłego uganiania się za nowościami, poszukiwania w sztuce więcej rozmaitości, niż głębszych estetycznych wrażeń. To też do naszych salonów sztuki idzie się przeważnie dla mody, a nie dla zadosyćuczynienia potrzebie ducha, domagającego się szlachetnych, artystycznych wrażeń. Wrażenia takie osiągnąć można, bardzo nawet silne, oglądając w odpowiedniem skupieniu dzieło sztuki dobrze już znane, z którem zżyło się niejako duchowo, i przez to coraz nowe piękności się w niem odkrywa.

Nie chcę tu dowodzić, aby zmiany wystaw miały być systemem stanowczo ujemnym; zwrócić by tylko należało uwagę, czy nie są prowadzone zbyt gorączkowo i czy nowopowstające stowarzyszenia artystyczne nie grzeszą pewną dorywczością.

Uwagi te mimowoli nasuwają się przy oglądaniu wystawy nowej grupy artystów pod nazwą „Odłam". Na jakiej zasadzie i w jakim celu powstało to stowarzyszenie? Jakie powody mieli uczestnicy do utworzenia tej grupy, i jakie wspólne dążenia lub cechy twórczości zbliżyły ich do siebie?

Sama nazwa „Odłam" jest niewiele mówiąca i zdająca się zapowiadać jasno skrystalizowany protest przeciw jakiemuś kierunkowi w sztuce, wrogiemu wspólnym, wyraźnie zaakcentowanym dążeniom pewnego, ściśle z sobą powiązanego koła artystów. Tymczasem nic podobnego nie widzimy na ostatniej inauguracyjnej wystawie „Odłamu". Spotykamy obok siebie artystów, krańcowo różniących się zarówno kierunkiem, jak i miarą talentu, których tylko przypadek mógł połączyć. Cóż np. wspólnego ma Franciszek Żmurko z p. Piekarskim, a Wojciech Kossak z p. Brzeckim? Przy najlepszych chęciach nie można połapać nici, wiążących ze sobą obecnych wystawców „Odłamu". To też całość sprawia wrażenie jednej z sal „Wystawy dorocznej" gdzie uczestnicy grupują się przygodnie i gdzie przedstawiane są wszelkie kierunki i prądy w sztuce, a mowy nie może być o jakiejś jednolitości. Jeżeliby zaś twórcom „Odłamu" szło tylko o wysoki poziom artystyczny wystawionych prac, to i ten cel nie został osiągnięty, gdyż obok dzieł rzeczywistej wartości spotykamy prace bardzo przeciętne, bynajmniej nie świadczące o wyższej kulturze estetycznej autorów.

Jedną stronę wystawy bez zastrzeżeń pochwalić należy, — to nader staranne, pomysłowe urządzenie pod względem dekoracyjnym. Nader efektownie i bogato przedstawia się fryz p. Tadeusza Noskowskiego, wysoce estetycznym jest wodotrysk pomysłu p. Stanisława Jagmina, (artysta ten wystawił cały szereg pięknych wyrobów ceramicznych, które w wysokim stopniu pomagają do nadania wystawie pewnej odrębnej cechy). Prócz wspomnianego wodotrysku z pięknych zielonkawych tafelek majolikowych, wystawił p. Jagmin trzy efektowne fryzy, przeznaczone jako ozdoby do pomnika, bardzo ciekawe zarówno w pomyśle jak i w wykonaniu. Artysta ten w ostatnich latach z zapałem poświęca się pracom z zakresu ceramiki i osiąga w tej dziedzinie poważne artystyczne wyniki; szkoda tylko, iż szersza publiczność okazuje zbyt małe zainteresowanie się tą gałęzią sztuki, która jest pozbawiona przez to należytego materyalnego poparcia. Z zakresu czystej rzeźby p. Jagmin wystawił obecnie kilka udatnych prac, zatytułowanych: „Pocałunek". „Smutek", „Głowa kobieca", „Głowa męzka" i „Biust kobiecy".

Z pomiędzy innych artystów rzeźbiarzy należy do „Odłamu" p. Wasilkowski, którego praca „Asyrya" ma dużo specyalnego charakteru, i Breyer, który wystawił dwa szeroko traktowane studya portretowe.

W dziedzinie malarstwa panuje w „Odłamie" rozmaitość wielka, i choć, jak rzekłam, nie brak tu, obrazów rzeczywistej wartości artystycznej, niema jednak wybitnego dzieła, któreby stanowczo pierwsze miejsce zająć mogło. Do najlepszych dzieł wystawy należą wytworne, wysoce kulturalne prace Franciszka Żmurki — wyniosła, w złotym tonie utrzymana „Patrycyuszka" i pełna życia i wyrazu, zalotna „Carmen". O zaletach obrazów Żmurki zbyt wiele pisano, aby się tu raz jeszcze powtarzać, wytworny artysta pozostaje zawsze niezrównanym odtwórcą „*des euwig weiblichen*", owego czaru i piękna postaci kobiecej, stanowiącego niewyczerpany, a wiecznie nowy temat dla jego mistrzowskiego pendzla.

Józef Chełmoński, mistrz krajobrazu polskiego ograniczył swój udział w „Odłamie" do paru drobnych rysunków, przedstawiających „Typy poleskie" i nie dających żadnego wyobrażenia o olbrzymim talencie artysty.

Wojciech Kossak nadesłał obraz, zatytułowany „Rok 1812", przedstawiający zę zwykłą tego artysty plastyką epizod z wojny owego nieszczęsnego roku.

Prezes nowej grupy Lenc, wystawił trzy portrety męzkie, które nie należą jednak do najlepszych prac jego. Znać tu umiejętność techniczną, ale jednocześnie brak w nich subtelności, brak wniknięcia w psychologię odtwarzanych postaci.

Myśląca, pełna wyrazu głowa znanego mówcy-prawnika, Aleksandra Lednickiego, zatraciła swe szlachetne cechy na portrecie. Czoło i oczy cofnięte, przeważa dolna część twarzy o jakimś niemiłym, trywialnym wyrazie, którego nie posiada w naturze portretowany.

Drugi portret męzki robi wrażenie powierzchowności traktowania. Nie, stanowczo, portrety te nie należą do lepszych prac p. Lenca!

Kiedy już mowa o portretach, przyjrzyjmy się też pracom p. Floryana Piekarskiego. Wystawił on cztery portrety bardzo różnej wartości. Portret damy siedzącej, w czarnym kapeluszu i szafirowej sukni, posiada dużo zalet i pomimo pewnej surowości tonu daje całość artystyczną, czego nie można powiedzieć niestety o innych pracach p. Piekarskiego. Przy wyrobionej technice malarskiej brak mu smaku i kultury artystycznej, jako dowód służyć może portret jego żony, siedzącej na sofie, pokrytej szalenie jaskrawym kilimem, malowanym w ten sposób, iż zupełnie zabija twarz. Poza i wyraz twarzy bardzo trywialne, akcesorya wykończone bez żadnego poczucia harmonii. Portret kobiety w białej sukni, brudno-żółtej blondynki na tle zielonej draperyi, chwiejny w rysunku i plastyce, niesmaczne czyni wrażenie przez zupełnie niezastosowane do całości girlandy różowych kwiatów, któremi „ozdobiona" jest portretowana osoba. Drugi portret żony też nie udał się p. Piekarskiemu, który dużo dodatniej przedstawiłby się, poprzestając na przesłaniu na wystawę tylko pierwszego z omawianych portretów.

Silny kontrast z pracami p. Piekarskiego stanowią wysoce kulturalne, subtelne utwory p. Edwarda Okunia, wśród których prym trzyma bardzo dekoracyjnie pojęty i harmonijnie skomponowany obraz „Króliki". Postać siedzącej kobiety w bogatej, wężowo układającej się szacie, słoneczny krajobraz, miękkie plamy puszystych zwierzątek, rzucone na tło murawy — wszystko utrzymane w złotawym, ciepłym tonie, tworzy bardzo wytworną, szlachetnie pojętą całość, nader pochlebnie świadczącą o wysokiem estetycznem wyrobieniu utalentowanego artysty, zresztą jaknajdodatniej znanego nam z jego poprzednich prac.

Zupełną zato, a nader miłą niespodziankę zrobił nam p. Henryk Grombecki, którego prace po raz pierwszy oglądamy na naszych wystawach, a który odrazu dał rzecz tak zupełnie dojrzałą artystycznie, jak jego „Portret męzki". Doskonała w wyrazie głowa niemłodego mężczyzny, bardzo subtelnie a śmiało traktowana, pochyla się nad stołem, na którym stoi bukiet ostu; jest jakaś nieuchwytna analogia, jakby pokrewieństwo duchowe pomiędzy tą szarą ostrą rośliną, a suchemi rysami wyrazistej, przyćmionej w kolorze twarzy. Podobno p. Grombecki był uczniem Wyspiańskiego — w każdym razie znać duże powinowactwo duchowe jego prac z dziełami nieodżałowanego artysty; ten sam silny nacisk na stronę duchową, ta sama wyrazistość rysunku, i prostota środków. Powitać należy w p. Grombeckim artystę poważnego, myślącego i czującego głęboko.

Bardzo kulturalne wrażenie robi też „Studyum żyda" p. Zygmunta Badowskiego, pełne wyrazu i miary artystycznej.

Do utalentowanych artystów należy p. Antoni Gawiński, który wystawił szereg bardzo zajmujących akwarel, wykonanych jakąś odrębną, jemu tylko właściwą techniką, niezwykle intensywną w kolorze i posiadającą przejrzystość barw emalii. Pomysłowość kompozycyi oraz zestawień kolorystycznych posiada p. Gawiński niezwykłą; rysunek tylko jest zamało wytrzymany w jego pracach.

Na wyróżnienie zasługują: „Jakób i Rachela", „Źródło miłości", „Szepty morza" i „Madonna".

W dziale pejzaży wyróżnia się p. Straszkiewicza „Brzask na moczarach", bardzo dobry w tonie, pełen poezyi i szczerości.

Duże zalety posiada też „Krajobraz zimowy" p. Witkowskiego: jest on sumiennie studyowany i odczuty. Wielki obraz p. Rapackiego „Poranek zimowy" ma za duże rozmiary w stosunku do obranego tematu; zyskałby o wiele, gdyby był o połowę mniejszy.

P. Władysława Ostrowskiego „Mgły w górach" bynajmniej chluby wystawie nie przynoszą; czerwony obłok nad szczytami razi surowością tonu; lepiej już udały się temuż malarzowi „Smreki pod Hrubym" mały, ale szczery obrazek.

Z pomiędzy pejzaży wymienić jeszcze należy prace pp. Wankiego, Kowalewskiego, Ziomka, Popowskiego, Noskowskiego, w dziale zaś graficznym — barwne drzeworyty p. Krasnodębskiego i akwafortę p. Łopieńskiego.

Wystawa Wł. Ślewińskiego.

Jednocześnie z „Odłamem" choć zupełnie niazależnie od niego, urządzoną została w Zachęcie wystawa prac malarskich p. Władysława Ślewińskiego. Artysta ten dopiero od kilku lat dał się poznać w kraju, stale

bowiem przebywał uprzednio i wystawiał swe prace zagranicą. Obracanie się wśród wysokiej cywilizacyi Zachodu położyło wybitne piętno na pracach p. Ślewińskiego, w których prawdziwy talent poparty jest wiedzą głęboką i kulturą niepowszednią. Jest to talent bardzo wszechstronny, gdyż p. Ślewiński uprawia z równem zamiłowaniem pejzaż, portret i martwą naturę, którą doprowadza do wyżyn istotnego artyzmu.

Na obecnej wystawie utalentowanego artysty spotykamy krajobrazy przeważnie tatrzańskie; odczute są one głęboko i szczerze, i utrzymane w tonie bardzo silnym, lecz nigdy nie jaskrawym, przeciwnie, jakby skupionym w swej mocy. Szczególnie pięknym jest „Wiatr halny“ i „Niebo nad Giewontem“. Pomiędzy innemi pracami wyróżnia się „Autoportret“ artysty, „Modlitwa“, oraz studyum chłopca, zatytułowane „Sierotka“. Pełne wyrazu oczy dziecka szklą się stłumionemi łzami, wielki ból i krzywda zdają się promieniować z drobnej, bladej twarzyczki. P. Ślewiński umie uchwycić głęboką ekspresyę i oddać ją prostymi, a wysoce artystycznymi środkami. Jego martwe natury zadziwiają umiejętnością sharmonizowania i zgrupowania całości; z niczego, z jakiegoś garnuszka z paru kwiatkami, z kilku jabłek rzuconych na tło wypłowiałej draperyi potrafi on stworzyć rzecz wysoce interesującą, niezwykle harmonijną, przepojoną jakimś głębokim, subtelnym tonem. Wysoka kultura artysty przejawia się w sposobie traktowania wszystkich, najdrobniejszych nawet jego prac; to też każde jego dzieło posiada niepospolitą wartość artystyczną, daleką od wszelkiej banalności.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Chwila bieżąca.

— W „Dzienniku Poznańskim“ poseł dr Zygmunt Dziembowski zbija fałszywe pogłoski straszące polaków poznańskich o możliwości natychmiastowego wywłaszczenia, tłomacząc, że najpierw przeprowadzoną będzie reorganizacya komisyi ze współudziałem izb rolniczych. Wykonanie zatem ustawy wywłaszczenia nastąpić może zaledwie na jesieni.

— W Moskwie zawiązało się pierwsze w Ro yi „Towarzystwo kultury słowiańskiej“. Celem Towarzystwa jest zbliżenie się Słowian przez wzajemne poznanie literatury, kultury, przyczem przyrzeka, iż będzie „szanowało indywidualne odrębności“. W zamiarach Towarzystwa jest urządzanie odczytów, kursów, bibliotek, księgarń, czytelń, muzeów, wystaw, koncertów, przedstawień teatralnych, dla rozpowszechnienia idei słowiańskiej za pomocą prasy, w tym celu będą wydawane nagrody za najlepsze prace w dziedzinie literatury, sztuki i nauki. Również urządzane będą zjazdy słowiańskie (literackie, artystyczne, naukowe, ekonomiczne), organizowane wycieczki do krajów słowiańskich. Polityka ma być zupełnie wykluczoną. Filje Towarzystwa będą założone po większych miastach Cesarstwa. Jak widzimy, program rozległy i humanitarny.

— Dzień pierwszego maja minął spokojnie w całej Europie. W Wiedniu odbyło się 67 zebrań, dla omówienia rozmaitych kwestyi robotniczych jak: zabezpieczenia na starość, lub w razie niemożności pracy i, kwestya święcenia 1 maja. W zebraniach brało udział 180 tysięcy ludzi. Wieczorem odbył się pochód robotników na Praterze. — W Berlinie mniej osób świętowało niż roku zeszłego, gdy 43.000 robotników do pracy się nie stawiło. Tego zaś roku, według informacyi policyi, świętowało 33.000. W Warszawie tylko niektóre fabryki nie były czynne, na pozór miasto miało zwykły wygląd, krążyły tylko liczne patrole i wojsko. Fabryka akcyjna firmy Hantkego została zamknięta za niestawienie się do pracy 1 maja. W całej Francyi dzień 1 maja minął spokojnie. Tylko zrana odbyło się około 100 wieców.

— Nagle zmarł w wiedniu minister niemiecki, rodak Franciszek Peschka.

— Najstarszy z dziennikarzy lwowskich ś. p. Platon Kostecki zmarł w d. 1 b. m. we Lwowie, przeżywszy lat 76. Chociaż Rusin z pochodzenia, był jednak szczerym Polakiem. W ciągu roku był wielokrotnie redaktorem: „Nowin“, „Zoryi Halickiej“, „Przeglądu Powszechnego“, „Dziennika polskiego“, „Gazety Narodowej“, i t. p. Czystego, prawego charakteru, pracował zawsze dla ogólnego dobra.

— W Petersburgu umarł generał Mikołaj Liniewicz, głównodowodzący armią rosyjską, podczas końcowego okresu wojny rosyjsko-japońskiej. Pochodził z rodziny polskiej, pozostawił po sobie ciekawe pamiętniki, które polecił ogłosić po swojej śmierci.

— W Anglii zawiązał się wielki lokaut pracodawców przemysłu budowy okrętów, który wejdzie w życie d. 2 b. m. i dotknie 80,000 robotników.

— „Riecz“ wspomina o przepełnieniu więzień. Sprawa ta budzi niepokój w sferach rządzących.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

BOGUSŁAW HERSE

Marszałkowska 150

WSTĄŻKI

Łok. 35 kop. ARTYKUŁ REKLAMOWY „FAILLETINE SOLEIL"

Piękna, szeroka wstążka LYOŃSKA (szer. 14 c/m.) czysto jedwabna, we wszystkich kolorach.

BOGATY DOBÓR NOWYCH ODCIENI
...STĄŻKACH: ATŁASOWYCH, MOROWYCH,
„TAFFETAS", „FAILLETINE", „RADIUM" etc. etc.
Wstążeczki „Signet" do przewlekania mereszek
Wstążeczki gazowe do marszczenia.
WSTĄŻKI SZKOCKIE—WSTĄŻKI „CHINÉ"
WSTĄŻKI „GRISAILLE".
NOWOŚĆ: WSTĄŻKI BATYSTOWE FANTAZYJNE.

Szarfy morowe, do sukien i kapeluszy,
„ „ wieńców, bukietów etc.
„chiné" i malowane ręcznie.

AKSAMITKI

...ski: Wstążki jedwabne „Gros grain".
GUMY atłasowe, repsowe, aksamitne.
GUMY jedwabne fantazyjne i metalowe.

DUŻY WYBÓR ODPASOWANYCH SZARF

na krawaty, do przybrania kapeluszy, bluzek etc.

SZARFY FULAROWE po Rb. 1.10—1.75—2.25 sztuka
„SCARFS" jedwabne . . . . . . po Rb. 1.20 „
OPASKI „JERSEY" jedwabne . . . . „ „ 0.75 „

KORONKI

WSZYSTKIE RODZAJE KORONEK RĘCZNYCH i MASZYNOWYCH w NIEBYWAŁYM WYBORZE DESENI

po cenach wyjątkowo nizkich.

KORONKI—WSTAWKI—INKRUSTACJE
WOLANTY—TIULE
BARDZO MODNE w OBECNYM SEZONIE:
do sukien letnich: „Valanciennes"
Gipiury Irlandzkie
„Filet"
do sukien strojnych: „Alençon", „Argentan"
Gipiury Weneckie
w pięknym doborze oryginal. deseni.

Hafty ANGIELSKIE i SZWAJCARSKIE
na jedwabiu, płótnie, batyście i t. d.
„Filet Cachemire" — Nowość.

Do sukien żałobnych: hafty na krepie angielskiej (wstawki, wolanty, galony).

OSTATNIE NOWOŚCI w GALONACH

— DŻETY — „PAILLETÉ"
PRZYBRANIA do SUKIEN WIECZOROWYCH.
WELONY ŚLUBNE.

CHUSTECZKI BATYSTOWE z mereszkami od Rb. 0.60
z prawdziwą koronką „ „ 2.00
KRAWATY KORONKOWE . . . . . . „ „ 0.90
SZALE KORONKOWE . . . . „ „ 1.20
KOŁNIERZE KORONKOWE . . . . . . „ „ 1.50

Na szczególną uwagę zasługuje: PRZENIESIONY DO NOWEGO LOKALU

ZNACZNIE ROZSZERZONY SPECJALNY **DZIAŁ SUKIEN ODPASOWANYCH** koronkowych haftowanych na jedwabiu płótnie batyście oryg. szwajc. od Rb. 13.

JEDWABIE

NIEBYWAŁY WYBÓR MATERJI GŁADKICH I DESENIOWYCH NA SUKNIE LETNIE

NAJWIĘKSZY WYBÓR JEDWABI i AKSAMITÓW W WARSZAWIE.

NA BLUZKI, PRZYBRANIA PODSZEWKI.

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ DESENI. OSTATNIE NOWOŚCI. CENY NIZKIE.

BARDZO MODNE OBECNIE:

CZESUCZA—TUSSOR—SHANTUNG—KOLOROWE W NOWYCH ODCIENIACH

TUSSOR I FULARY DRUKOWANE—GAZY I MATERJE LEKKIE

Łok. 65 kop. ARTYKUŁ REKLAMOWY—MATERYJKI BLUZKOWE W NOWYCH DESENIACH—CZYSTO JEDWABNE Łok. 65 kop.

MODNE PODSZEWKI SUKNIOWE MIĘKKIE. || **CENNIK KANAUSÓW OBNIŻONY.**

PRÓBY—BEZPŁATNIE. WYSYŁKA za ZALICZENIEM.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę. **Puder Venus** subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.
Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir **Arago** najskuteczniej usuwa **Odciski.**

Z Upoważnienia Towarzystwa Hygienicznego
Otworzyłam przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Domowego

Kuchnię Dyetyczną pod kontrolą lekarzy.

Wydaje **Obiady i Potrawy na porcye** w ścisłem zastosowaniu do przepisów lekarskich — sporządzam Pieczywo roboratowe dla chorych na cukrzycę, (dyabetyków) i na otłuszczenie oraz pieczywo roboratowo-odżywcze dla osób osłabionych, rekonwalescentów, położnic, starców i dzieci.
Zamówienia przyjmuje Kancelarya szkoły od godz. 10—5-tej.
Prospekty gratis i franco. **MARTA NORKOWSKA** Bracka 17, telefon 33 33.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą
Pilules Marbor (Pigułki Marbor).
Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.**

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Domowego
MARTY NORKOWSKIEJ & Co. Bracka 17
Przyjmuje uczennice każdego czasu.
Obiady na miejscu i do domów.
Wyroby cukiernicze znane ze swej dobroci codziennie świeże, znajdują się stale u W-go Lisowskiego (Wierzbowa 9) u W-go Pawłowskiego (róg Chmielnej i Brackiej i **na miejscu.**

Dr. W. Zakrzewski
spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**
Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

MAGAZYN MÓD A. PISTOR
Mazowiecka № 12.
Po powrocie z Paryża poleca **MODELE** z pierwszorzędnych firm paryskich oraz własne w cenach przystępnych.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
LEOKADJI MAX
poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki.
Warszawa, Marszałkowska 148.





Największa fabryka gorsetów „Aurelja"
Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej
Chmielna 29, Telefon 72-62.
Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.

A. Callier
Hygiena Piękności
Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.
Do nabycia: ***Karton Rb. 2***
w KRAKOWIE **D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.** | w WARSZAWIE **E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**

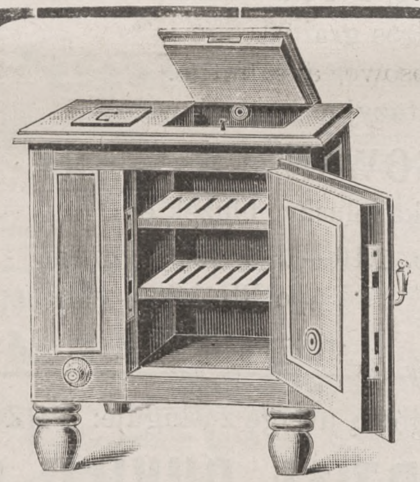
Nowo-otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego
E. Jechanowskiego,
Marszałkowska 67. Poleca po b. niskiej cenie wielki wybór obówia.



Patent angielski

PANIE i PANNY!
jeżeli pragniecie jaśnieć zawsze
PIĘKNOŚCIĄ,
MŁODOŚCIĄ,
ZDROWIEM,
koniecznie używajcie
KREM „KAZIMI" METAMORFOZA

Krem „KAZIMI" RADYKALNIE i BEZ ŚLADU usuwa PIEGI, WĄGRY, PLAMY, ORAZ ZMARSZCZKI, czyniąc skórę twarzy ŚWIEŻĄ i MŁODZIEŃCZĄ
SPRZEDANO JUŻ PRZESZŁO **MILJON SŁOIKÓW.**
P. „CAZIMI" otrzymuje TYSIĄCE LISTÓW DZIĘKCZYNNYCH od przedstawicielek płci pięknej za niezmiernie doniosły swój wynalazek, który pozwolił im ZACHOWAĆ, a wielu damom odzyskać urodę.
Wobec usiłowanych naśladownictw i falsyfikatów przy kupnie należy koniecznie zwracać uwagę na, wyróżniające Krem „CAZIMI" Metamorfoza, cechy:
1) na wewnętrzej stronie słoika znajduje się biały wypukły napis *Cazimi*
2) PATENT ANGIELSKI, 3) rysunek, przedstawiający głowę chłopca z napisem „WYSTAWA WSZECHROSYJSKA" 1896 r. i 4) na opakowaniu słoika znajduje się rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI", zatwiezdzony przez Depart. Przemysłu i Handlu pod № 4683.



Lodownie pokojowe
w wielkim wyborze
Maszynki do lodów
Naczynia
i Przybory kuchenne
polecają
Krzysztof Brun i Syn w Warszawie, Plac Teatralny.

Emilja Heurich
Magazyn bławatny Wierzbowa 2
Po powrocie z Paryża poleca
Nowości
wiosenne i letnie
wełny kostyumowe i bluzkowe mousselines de laines, batysty, muśliny, zefiry, bluzki i suknie haftowane. Materye jedwabne w wielkim wyborze.

Nowość w Kosmetyce



Krem Japoński **„BANZAJ"**
Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach.
Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych
Niema zimnych i wilgotnych mieszkań
jeśli obsadzić w piecu
Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.